

Pandemia nie przekonała do dochodu podstawowego

23 kwietnia 2021

Programy pomocy pieniężnej skierowane do ogółu ludności zapewniły niezbędne wsparcie finansowe dla gospodarstw domowych i całej gospodarki w trakcie trwającej pandemii. Ale w przeciwieństwie do tego, co sądziło wielu zwolenników bezwarunkowego dochodu podstawowego, doświadczenia minionego roku nie oferują żadnego modelu lewicowej polityki dającego się zastosować po powrocie normalności.

Pieniądze zapewniają byt. Zaopatrzenie w żywność, dach nad głową, odzież, a nawet życie towarzyskie – dla większości ludzi żyjących na naszej planecie niemal każdy aspekt egzystencji wymaga dziś jakiejś formy opłaty. Dlatego do rangi bohaterstwa urasta gest Berniego Sandersa, który niemal jako jedyny wsparł propozycję wydawania każdej pełnoletniej osobie czeku stymulacyjnego o wartości 2 tys. dolarów w sytuacji, w której Covid-19 nadal sieje spustoszenie. Ale czy tego rodzaju indywidualny czek na przetrwanie pandemii w kwocie 2 tys. dol. będzie stanowił jakiś wiarygodny model polityczny po jej wygaśnięciu?

Tak przynajmniej sądzą orędownicy bezwarunkowego dochodu podstawowego (BDP). Zdaniem wielu jego lewicowych zwolenników pandemia Covid-19 potwierdziła potrzebę wprowadzenia tego rozwiązania. Rządy płacą pracownikom za pozostawanie w domu, często bez żadnych dodatkowych zobowiązań.

To wszystko przypomina do złudzenia wybiórczą wersję BDP, wdrożonego na próbę. Ludziom płaci się za bezczynność, gdy niebo wali im się na głowę – choć i tak już runęło, bynajmniej nie z tego powodu. Z rosnącego na całym świecie wsparcia dla programów dochodu publicznego można już wyciągnąć parę ważkich wniosków. Pilna potrzeba jego wprowadzenia do nich jednak nie

należy.

Przerwanie łańcucha (płatności)

Odpowiedź na pandemię koronawirusa pokazała, że cięcia wydatków w finansach publicznych zawsze były decyzją polityczną, nie zaś koniecznością. W razie potrzeby państwa mogą podejmować interwencję zwiększając wydatki na masową skalę. Kiedy najmożliwiej wraz z najpotężniejszymi korporacjami obawiają się o losy będącego na ich usługach systemu, rozwiewają się ostatnie pozory. Rządy zaciągają kredyty, aby obywatele – i cały kapitalistyczny system – mogli przetrwać kolejny dzień. Czynią to z błogosławieństwem Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju (OECD) oraz Międzynarodowego Funduszu Walutowego (MFW).

Jednak celem wszystkich tych programów nadzwyczajnego zwiększania wydatków jest podtrzymanie w miarę możliwości normalnego funkcjonowania tego systemu. Pracownikom i bezrobotnym płaci się nie tylko za pozostanie w domu, by powstrzymać rozprzestrzenianie się wirusa, ale także, by zapobiec zablokowaniu się gospodarki na skutek kaskady niezapłaconych czynszów i rachunków, która mogłaby runąć pod ciężarem niezakupionych towarów i usług. Celem jest przerwanie łańcucha infekcji, bez przerywania łańcucha płatności.

Jeśli brakuje pieniędzy, by zapłacić sprzedawcy w sklepie spożywczym, to nie da się zapłacić również hurtownikowi, który z kolei nie będzie mógł zapłacić producentom. Żaden z nich nie będzie w stanie z kolei zapłacić właścicielom wynajmowanych przez siebie mieszkań, którzy, jeśli zaciągnęli kredyty hipoteczne, nie mogą spłacić bankom należnych im rat kredytów. I tak nakręca się w nieskończoność spirala, która doprowadzić może jedynie do masowych bankructw i szalejącego bezrobocia. Wsparcie dochodowe pozwoli ludziom przetrwać przez jakiś czas, naoliwiając tryby handlu, które w przeciwnym razie by się zatarły, to zaś skończyłoby się katastrofą. W działaniach tych

nie chodzi jednak o wprowadzenie zmian w schemacie dystrybucji zasobów na jakimś bardziej zasadniczym poziomie.

Właśnie taki cel przyświecał prawicowcom takim jak Milton Friedman, gdy poparli ideę BDP: utrzymanie, a nawet wzmocnienie rynkowego społeczeństwa. Twierdzenie, że pandemia dowiodła konieczności wprowadzenia BDP oznacza, że nadal nie rozumiemy o co chodzi rządowi zapewniającym wsparcie finansowe podczas obecnego kryzysu, albo jest dowodem na to, że ulegliśmy wizji prorynkowej.

Jeśli już, to pandemia potwierdziła raczej, że BDP może stać się nader ważnym elementem utrzymania status quo. Wersja BDP forsowana przez prawicę okazałaby się rozwiązaniem niewystarczającym i wymagałaby rozerwania resztek państwa opiekuńczego na strzępy. Poparcie dla niej ze strony osób pokroju Milтона Friedmana czy czołowych orędowników postępowego neoliberalizmu, takich jak Kanadyjska Partia Liberalna i Światowe Forum Ekonomiczne (oświadczających np., że BDP „zwiększyłby gotowość do podejmowania dowolnego rodzaju dostępnej na rynku pracy”, co pomogłoby w rozwiązaniu problemu bezrobocia po pandemii) powinny skłonić przynajmniej do chwili zastanowienia.

Pandemia pokazała również, że wprowadzenie BDP w jakimś szerszym zakresie wymagałoby jeszcze większego kryzysu dotychczasowego układu niż ten, w którym pogrążeni jesteśmy obecnie. Gdybyśmy jednak mogli wywołać taki kryzys, to czy nie chcielibyśmy zmian idących dużo dalej niż BDP?

Bezwarunkowy dochód minimalny

Żeby nie pozostawić niedomówień: wszelkiego typu wsparcie dochodowe w czasie pandemii jest czymś jednoznacznie słusznym. Zapobiega masowemu bezrobociu, zapobiega utracie mieszkania i zapewnia możliwość zaspokojenia na dotychczasowym poziomie podstawowych potrzeb bytowych – i owszem, powinno obejmować również środki przeznaczane na wszystko to, na co ludzie mają

ochotę przeznaczyć pieniądze otrzymane w ramach tego wsparcia, zwłaszcza po to, by poradzić sobie z codziennym stresem, na jaki narażeni są w tych piekielnych czasach. Dofinansowanie to powinno zostać zachowane tak długo, jak to konieczne.

Ale jakkolwiek daleko idące, wsparcie finansowe wypłacane w trakcie pandemii trudno uznać za próbne wdrożenie BDP. Większość Globalnej Północy już wcześniej była o wiele bliższa wprowadzenia dochodu minimalnego.

Państwa europejskie przejęły przede wszystkim listy płac: pracownicy, których nie uznano za niezbędnych i niezdolnych do zdalnej pracy niezależnie od wszystkiego otrzymywać mają większość swoich dotychczasowych zarobków. Usiłując zdusić bezrobocie u źródła, rządy europejskie niezauważalnie wzięły na siebie obciążenia płacowe, aby przynajmniej na papierze wszystko wyglądało jak dawniej. To rządy bezpośrednio płacą odtąd milionom pracowników, szczególnie zatrudnionym w sektorze usług, które nie są niezbędne, za pracę polegającą na pozostaniu w domu. Osoby mogące pracować zdalnie nadal otrzymują wynagrodzenie od swych pracobiorców.

Programy wsparcia bezrobotnych realizowane w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie, bardziej przypominające quasi-BDP, wiążą się z ogromnymi obciążeniami finansowymi. W Stanach Zjednoczonych na mocy ustawy CARES wdrożono jeden z największych programów zwiększenia wydatków na opiekę społeczną, na skalę nieznaną dotąd w tym kraju. Bez znaczenia jest przy tym to, że dokonało się to za sprawą szczególnej amerykańskiej mieszanki niekompetencji i podłości: zdecydowano się na dodatkowe 600 dolarów tygodniowo przyznane bezrobotnym, ponieważ systemy komputerowe obsługujące państwowe systemy opieki socjalnej są przestarzałe i zbyt zawodne, by poradzić sobie ze złożonymi wzorami kalkulacji świadczeń, zaś zasiłki dla bezrobotnych w niektórych stanach są tak niskie, że tylko tak ogromne ich zwiększenie mogło zapewnić obywatelom możliwość zapłacenia bieżących rachunków.

Niezależnie od wszystkiego, działania te okazały się, choć stało się to niejako „przy okazji”, największym programem ograniczania ubóstwa zrealizowanym w tym pokoleniu, zabezpieczającym minimalny poziom dochodów. Płace i inne świadczenia w Stanach Zjednoczonych w lipcu 2020 r. były łącznie wyższe niż w lutym, co w większym niż cokolwiek innego stopniu dowodzi, jak niskie być musiały przed wybuchem pandemii.

Tymczasem Kanada nadal wypłaca bezrobotnym pracownikom, opiekunom i osobom chorym na Covid comiesięczny zasiłek w kwocie 2 tys. dolarów. To również wyznacza de facto dochód minimalny, a w każdym razie coś na jego kształt. Co ważne jednak, wiele osób utrzymujących się z zasiłków socjalnych, którym dodatkowy dochód potrzebny jest najbardziej, nadal jest go pozbawionych. Oczywistym rozwiązaniem powinno być wprowadzenie bezwarunkowego progu minimalnego, co stanowiłoby próbę udaremnienia skutków realizowanych od dziesięcioleci reform programów opieki społecznej, zmierzających w przeciwnym kierunku i mających na celu ograniczenie wypłat tego typu świadczeń i przyznawanie ich w jeszcze ściślejszym warunkowym trybie.

Pandemia pokazała, jak bardzo nieadekwatne i niesprawiedliwe były systemy wsparcia dochodowego i opieki społecznej w czasie „normalności”. Zarówno ubezpieczenia na wypadek bezrobocia, jak i zasiłki socjalne powinno się zatem przekształcić w wolne od moralnego piętna uprawnienia przysługujące wszystkim, którzy ich potrzebują, w miejsce karnych ochłapów rzucanych zasługującym na nie biedakom. Przykładowo, brytyjska New Economics Foundation opracowała plany dochodu minimalnego, mającego przysługiwać osobom, których mimo wszystko nie utrzymała sieć pandemicznego bezpieczeństwa, przy kosztach, które są niskie w porównaniu z całkowitymi wydatkami ponoszonymi w trakcie pandemii.

Fakt, że polityczna odpowiedź na pandemię ze strony państw kapitalistycznych w ostateczności nie okazała się zwiastunem

BDP, nie oznacza rzecz jasna, że nie może z tego wyniknąć nic dobrego. Bliższe przyjrzenie się naukom, jakie wyciągnąć można z pandemii oraz szansom, jakie przyniosła lewicy, pokazuje jednak, że są one nader różne od tego, czego spodziewali się zwolennicy BDP.

Dobra wspólne a czeki indywidualne

Pandemia nie tylko obnażyła wszystkie dotychczasowe irracjonalności i nierówności w naszym świecie, ale także ugruntowała potrzebę zbiorowego rozwiązania naszych problemów. Rynek nie wyprowadzi nas z pandemii. To najogólniejsza lekcja dla nas wszystkich w dobie katastrofy klimatycznej i galopujących nierówności.

W dość krótkim czasie kryzys doprowadził do wyłonienia nowej wizji świata rządzącego się odmiennymi od rynkowych zasadami: kwestia, kto ma pracować, a kto nie, jaka działalność gospodarcza się rozwija, a jaka nie, teraz nie zależy już wyłącznie od rynku. Jawne planowanie gospodarcze wysunęło się znów na plan pierwszy, a tego świat nie widział od czasu wojen światowych.

Ta nowa sytuacja może okazać się jedynie tymczasowa, pomyślano ją bowiem tak, by jak najszybciej umożliwić powrót do status quo. Chociaż część mechanizmów, takich jak choćby wsparcie dochodowe, okazała się pozytywna, wiele osób zachorowało niepotrzebnie, dotknęły ich bezrobocie lub przymusowe eksmisje, a niekiedy jeszcze coś gorszego, tylko dlatego, że rządy zbytnio obawiały się bardziej zdecydowanego odejścia od panującego modelu ekonomicznego. Co więcej, wiele innych osób straci jeszcze z pewnością pracę, mieszkanie i zdrowie z tego samego powodu, z którego uda nam się wydzwignąć z pandemii.

Chociaż pandemia dowiodła czegoś oczywistego, tego mianowicie, że dawanie ubogim pieniędzy zmniejsza skalę ubóstwa, pokazała również, że rozpaczliwie potrzebujemy poszerzenia zakresu świadczeń socjalnych i dóbr publicznych. Wsparcie finansowe

zasysane jest bowiem z powrotem przez właścicieli lokali i pochłaniane przez spłaty zadłużenia, podobnie jak same płace. Pandemia pokazała zatem, że w dłuższej perspektywie musimy angażować się w rozwiązania zbiorowe, a nie tylko wydawać czeki jednostkom.

Powinny one obejmować również systemy publicznej opieki zdrowotnej, prawdziwie powszechne i kompleksowe, które będą na tyle wydolne, by radzić sobie również w sytuacjach kryzysowych. Oznacza to również wysokiej jakości publiczną opiekę nad osobami starszymi. Zakrawająca wręcz na przestępstwo porażka sprywatyzowanej opieki nad osobami starszymi jest obecnie bolączką powszechną w zbyt wielu krajach. Na drugim krańcu wiekowego spektrum pandemia uwydatniła zapotrzebowanie milionów osób, zmuszonych nagle do zajmowania się w domu dziećmi, na wysokiej jakości, dostępną opiekę wychowawczą i na publiczną oświatę. Niższe klasy nie tylko zapobiegają rozprzestrzenianiu się zakażeń, ale także przyczyniają się do zrównania szans edukacyjnych.

I na tym nie koniec. Kiedy zapewnienie dachu nad głową osobom bezdomnym stało się nieodzownym elementem do utrzymania zdrowia publicznego, okazało się, że istnieją wolne miejsca gotowe, by udzielić im schronienia. Puste hotele, a nawet puste mieszkania zamieniły się w domy. Ujmując ogólnie, pokazało to, że nie musimy już uznawać mieszkania za inwestycję, ale możemy potraktować je jak dom. Masowa rozbudowa bazy łatwo dostępnych mieszkań komunalnych pozwoliłaby na powszechne wdrożenie tej zasady, jednocześnie pomagając w rozwiązaniu problemu ciasnoty panującej w dzielnicach z niskimi dochodami, przyczyniającej się do znacząco nierównych wskaźników infekcji.

Pandemia ukazała słabe promyki nadziei na świat, w którym można by żyć inaczej. Oprócz inwestycji w najpilniejsze potrzeby, takie jak zdrowie, oświata i mieszkalnictwo, każde sprawiedliwe wyjście z pandemii będzie wymagało długotrwałego procesu odbudowy po zakończeniu najgorszej jej fazy. U bram

czeka już na nas bowiem kryzys klimatyczny, przez co argumenty za Zielonym Nowym Ładem w inwestycjach publicznych i przemianami gospodarczymi brzmią dziś jeszcze donioślej.

Rozwiązanie tych jeszcze poważniejszych problemów przynieść może m.in. ponowne przemyślenie otwartej na nowo przez pandemię kwestii tego, czym jest praca nieodzowna i którzy pracownicy są nieodzowni. Znow powinniśmy zadać sobie pytanie, kto tak naprawdę wytwarza wartość: bankier czy też kurier? Menedżer z branży ubezpieczeniowej czy pielęgniarka?

Lewica pchnąć powinna te oto drzwi. Przed nami początek nowej walki o to, co powinno mieć wartość i kto o tym decyduje. Radykalną i emancypacyjną przeciwwagą dla kryzysu wyłaniającego się z tej pandemii powinno stać się życie, o którym decydujemy i o które dbamy odtąd zbiorowo.

Autorstwo: Michał Rozworski

Tłumaczenie: Sławomir Królak

Źródło oryginalne: [JacobinMag.com](https://jacobinmag.com)

Źródło polskie: [Monde-Diplomatique.pl](https://monde-diplomatique.pl)